

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2,
kwartałnie rs. 1, miesięcznie k. 35.

Za odosłanie do domu, dopłaca
się kopiejk 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3
kwartałnie rs. 1 k. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedzieli i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY
i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz
kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś Klemensa Papieża.

Jutro św. Jana od Krzyża Wyznawcy.

= Pojutrze, w kościele parafjalnym w Ku-
żewie, wsi do dóbr Wilanowskich należącej,
przypada odpust ś-ej Katarzyny Panny, Mę-
czenniczki, jako Patronki tegoż kościoła.

= Odpust zaś, ku czci tejże ś-ej, jako
Patronki zakonu Trynitarzkiego, w kościele
parafjalnym ś-ej Trójcy, na Solcu, odbywać
się będzie w przyszłą niedzielę, t. j. dnia
26 b. m.

= Słyszeliśmy, że sympatja, jaką nasza
publiczność otoczyła panią Jakowicką, od-
działała na zarząd teatrów, czego mu jak naj-
szczyrczej wierzujemy. Zaproponowano już po-
dobno pani J. gościnne występy, które,
jesli warunki kontraktu z Weroną na to
pozwolą, odbędą się niebawem.

= Wczoraj wieczorem o godzinie 9-ej, ex
re uroczystości ś-tej Cecylii, w salce Hotelu
Europejskiego, daną była staraniem Instytu-
tu Muzycznego kolacja składkowa, do któ-
rej zasiedli w całym składzie profesorowie
instytutu wraz z dyrektorem, artyści muzy-
czni, melomani i przedstawiciele prassy.

W tak dobranym towarzystwie przy brzę-
ku kieliszków i wykwintnym posiłku, nie
trudno o pogawędkę, toczyła się też z wer-
wą i życiem przeważnie na temata muzy-
czne.

Dwaj znakomici muzycy Napoleon Orda i
Arwed Poorten, znani ze swych długich po-
dróży i osobistych stosunków z pierwszo-
rzednymi znakomitościami Europy, dostar-
czyli wiele cennego materiału, do owej zaj-
mującej i ożywionej rozmowy.

Zdrowia rozpoczęły się toastem na cześć do-
stojnego protektora Instytutu, któremu prze-
słano odpowiedni telegram na wniosek Dy-
rektora Kątskiego.

Za tym kielichem poszły inne, na imię już
to artystów, już to obecnych przedstawicieli
prassy.

Nastąpił koncert, w którym p. Henr. Szulo,
znany fortepianista, zagrał Capriccio walca
własnego utworu — bardzo udatnie napisane-
go, a na ogólne żądanie, Napoleon Orda, dał
poznać zamaszystego poloneza swej kompo-
zycji, za co podziękowano temu sędziwemu
weteranowi na polu, sztuki, serdecznymi
oklaskami.

Nakłanie pp. Żeleński i Stroebel, odegra-
niem kilku fars muzycznych, podtrzymali
wesoły humor zebranych do końca zabawy,
która przeciągnęła się do późna.

= W komedji czteroaktowej, W. Sardou:
„Nitka jedwabiu“ (Les femmes fortes) głów-
niejsze role wykonają panie: Popiel, Le-
szczyńska, Mazurowska Marja i Holtzman-
owa, panowie: Żółkowski, Leszczyński, Praż-
mowski i Wolski.

= W teatrze lubelskim grają już „Go-
nitwy“, Lubowskiego.

= Zarząd konserwatorjum Petersburg-
skiego zapowiada na trzy soboty 25 listopada, 5
i 24 grudnia zebrania muzyczne, przy współ-
udziale p. Auera, Dawydowa, Rubinszteina,
Leszetyckiego, Klimowa, Pikkela i Weikma-
na. Na zebraniach tych, egzekwowane będą
przeważnie kwartety klasycznych kompozy-
torów.

Pis miennictwo. — Kalendarz „Muchy“ dla
porządných ludzi.

Powszechnie słyszeć się dają, a słuszne ze
wszech miar narzekania, że literatura nasza
wyłącznie w formie dziennikarstwa kwitnie.
Skutki tego kierunku przejawiały się w spe-
cjalizowaniu pism periodycznych, nie dość
na tem — w specjalizowaniu kalendarzy.

Dawniej, na kolendę sprzedawano nam kilka
zbrozdurowanych arkuszy bibuły, z czerw-
no podznaczonymi świętami, i przepowiednia-
mi pogody, z charakterem treści, lekko ziem-
mianiskim, a właściwie bez żadnego charak-
teru. Otóż, przysłowiowe „anegdota z ka-
lendarza“, nieodłączne od podobnego rodza-
ju wydawnictw, rozwinęły się dzisiaj w lite-
raturze w specjalny dział, tak zwanych, ka-
lendarzy humorystycznych. Prócz części astro-
nomicznej i kościelnej, książki te wyglądają
na komplet... miesięczny przypuszcmy, pisma
humorystycznego. Ciż sami autorowie, ciż
rysownicy i też same tematy żartów.

W tym roku, kalendarzów specjalnych
moc wielka, w porównaniu z przeszłością.
Cztery coś noworoczniki dla kobiet — to dużo,
a trzy wyłącznie humorystyczne — to może za
wiele. Ale, jeżeli „Ose“, wszyscy krytycy, od-
dawszy pochwały p. Gomulickiemu, od czei
i wiary odsadzili, zostaną w arenie dwaj ry-
wale, jeden, kłójących dziecię „Kolców“,
drugi, przez swawolną zrodzony „Muchę“.

Ten ostatni, nosząc tytuł: Kalendarz dla
porządných ludzi, z epigramem „Kupujcie!“
wczoraj się ukazał.

Humorystów prawdziwych tak mamy nie
wielu, że ich na palcach wyliczyć można,
nie dziw więc, że bez obfitego ilustrowanych
artykułów, o dobrej formie a treści rozmai-
tej pp. Fantazego, Bolesława Prussa, Kle-
mensa Junoszy i ze dwóch innych, a bez ry-
sunków Kostrzewskiego, Andriollego, Szy-
manowskiego, porządný kalendarz obejść się
nie może. Dobrym wierszem i dowcipem od-
znacza się wiersz „Toasty“, z kilkunastu ty-
pami w nim i „Historja kapelusza męzkiego...“

Ale... Cóż bez ale na świecie. Nie prze-
czymy, że:

PIĘKNA PANI PATTE.

Przed kilku dniami zajechałem do miaste-
czka X. Wieczorem udałem się do teatru i
w antrakcie, spotkawszy się z moim przyja-
cielem Józefem, stale w owym miasteczku
zamieszkałym, po najczulszych powitaniach,
zaprosiłem go do miejscowej restauracji, by
spełnić kielich przyjaźni i pogawędzić nieco
o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Józef był smutny. Jakaś boleść ukryta
zdawała się go przejmować do szpiku kości.
Starłem się rozerwać go najnowszymi ane-
gdotkami, jednak oblicze jego pozostało
chmurnem.

— Nareszcie, mój Józiu, co ci jest? Ty
kiedyś taki wesoły, dziś wyglądasz tak smu-
tnie, czy przypadkiem nie jesteś zako-
chany?

— Niestety! — westchnął Józef.

— Jeżeli zrozumiałem twój jęk bolesny,
to jesteś ofiarą namiętności strasznej, ulżyj
sobie drogi przyjacielu, odkryj tajniki du-
szy?

— Niestety! — jęknął znowu nieszczę-
śliwy.

— Któż u diabła w tem miłym mieście
mógł cię natchnąć równie szczególnym uczu-
ciem. Józiu nie udawaj niemego. Odpowiedz
na pytanie — o! drogi przyjacielu!

— A więc, — odrzekł po cichu zarumie-
niony biedny chłopak, a więc tak, kocham
cudną istotę, lecz, Niestety, istotę z brązu!...
aniola... z marmuru... wreszcie kobietę...
z kamienia.

— Zawsze jedna i ta sama historia, lecz ja
nie widzę w tem nic smutnego. Wdzięki
przedstawiające skombinowaną twardość
brązu, marmuru i kamienia, są wielką rzad-
kością.

— Miły Józiu, dla czegoż się użalas?

— Nie mam wzajemności!

— Do licha, to niepodobna, taki miły
i przystojny chłopiec, wzgardzony przez pro-
wincję.

— Jest zameżną! — jęknął Józef.

— Tem lepiej, lecz któż jest damą twych
myśli?

— Przyjacielu! — powiedział mi do ucha
nieszczęśliwy kochanek, — kocham piękną

panią Patte, szan... niech ta tajemnica idzie
z tobą do grobu, przysięgnij mi!...

— Piękna pani Patte?...

— Tak jest, aptekarzowa z ulicy Ser-
kowej.

— Al przypominam sobie doskonale, zaw-
sze jeszcze ładna...

— Zawsze, i kocham ją od lat pięciu!

— Jakto, od pięciu lat... pięć lat gardzi
tobą! rzecz dziwna, bardzo dziwna!

— Nie gardzi mną... gdyż dotąd nic nie
wie o tem!

— Cóż znowu za żarty sobie stroisz ze
mnie?

— Słucham cię — bądź lakonicznym.

— Tak, od lat pięciu gubię się dla tej nie-
wdzięcznej...

— Słuchaj-no Józiu, gdybyś mógł opu-
ścić efektowne frazesy, to już nie jest w mo-
dzie.

— Od lat pięciu, co wieczór, — ciągnął
dalej Józef, wydobywszy olbrzymią chustkę
z kieszeni, — od lat pięciu, skoro noc rozto-
czy swe opiekuńcze skrzydła, umieszczam się
na rogu ulicy Serkowej, widzę ją, cudowną
panią Patte, siedzącą przy biurku, otoczoną

Mucha, gadzina skrzydlata,
Co to z kąta w kątek lata

znać może doskonale tajemnice kulis i bu-
duarów. W każdym razie, wiersz „Wlazł
kotek” zdaje się nam za ryzykowny, choćby
z tej racji, że fakta, dajmy na to, prawdziwe
ale izolowane, do godności zasady podnosi.
Jako „Gazeta teatralna”, winniśmy zaprotes-
tować z urzędu, przeciw systematycznemu ob-
rzucaniu sztyderstwem pań, z teatralnego swia-
ta. Nie chcemy mówić, by domowe cnoty
były wyłącznym przywilejem tancerek war-
szawskiej sceny. W teatrze i na świecie jest
złe i dobre, jak się tam zdarzy, ale poró-
wnawszy zachowanie się naszych balerin i
śpiewaczek, z konduktów koleżanek ich z nad
Dunaju, Sprei i Sekwany, a choćby z tem,
co się w Warszawie przed dziesiątkami lat
działo, musimy przyznać, że nie taki djabeł
straszny, jak go malują i że ustawiczne szy-
kanowanie fachu, który dla wielu osób i ro-
dzin jest godziwym środkiem utrzymania,
przypomina bodaj piosnkę z „Pięknej He-
leny”:

Są moralisci, których....

Broń nas Boże, byśmy wiersz ten stosować
mieli do redakcji „Muchy” i „Noworocznika
dla porządných ludzi”, — przytaczamy go, a
propos Kalendarza, a na pożytek młodych hu-
morystów, którzy zawsze kogoś gryść muszą,
jak zabkujące dzieci, albo wiewiórki — nie poj-
mując „humoru” w podnioslejszym i szer-
szem tego słowa znaczeniu.

= Ruski parowiec „Cesarz Aleksander”,
płynąc z ładunkiem różnych towarów, i za-
pasem złota około 600,000 rubli, w nocy z 22
na 23 października, nieopodal Drepano, osiadł
na skale podwodnej. Na pierwszą wiado-
mość o wypadku, austriacka fregata pancerna
„Salamandra”, stojąca podówczas pod Smyr-
ną, popłynęła na miejsce; wkrótce za nią
przybył z pomocą i drugi pancernik austy-
acki „Custozza”; — zaledwie po sześciu dniach
usilnej pracy, zdolano parowiec ściągnąć ze
skały, i doprowadzić do najbliższego portu.
Przy niezbyt chętniej pomocy własnej załogi,
tylko prawdziwe poświęcenie austriackich
marynarzy, ocaliło jeden z najładniejszych
parowców ruskiej floty handlowej, i kosztowny
jego ładunek.

= Jak donoszą gazety rossyjskie, wkrót-
ce przed sądami tamtejszymi odgrywać się
będzie nowa cause célèbre. Będzie to sprawa
o nadużycia w Rżowskijskiej filii banku Woł-
sko-Kamskiego i północnego, towarzystwa
ubezpieczeń i warantów. Summa, o którą
rzecz idzie, jest 600,000 rs. Zarządzający
obiema temi instytucjami jeszcze w połowie
sierpnia zastrzelił się.

= Księgarnia Józefa Zawadzkiego, w Wil-
nie, dołączyła do pism warszawskich katalogi
wydanych swym nakładem dzieł. Między
innemi mieszczą się tam głównie dawniejsze
wydania dzieł Kremiera, Balińskiego i Kra-
szewskiego — po cenach znizonych. Oprócz
tego księgarnia oznajmia o ważnem udogo-
dzeniu, mianowicie, o nabywaniu książek
partjami, za cenę znizoną.

W katalogu tym zauważyliśmy jedną ko-
miczną rzecz. Oto pod rubryką dzieł treści
ekonomicznej znajduje się... nie zgadniecie
co?... kucharka litewska, kucharka szlachecka,
nauka łowiectwa, gospodyni litewska i tym
podobnej treści księgi.

= Warszawa ma swe doroczne dawne,
a nieraz i odwieczne zwyczaje, które skru-
pulatnie zachowuje, odwiedzając np. w dniach
oznaczonych miejscowości pewne, zapom-
niawszy niejednokrotnie o celu pierwotnym
odwiedziny. Niemożemy zamilczeć, że zwłaszcza
uroczystości religijne, które oddawna niez-
wyczajnością jakąś uświęcono, pierwotny
swoją zatarły charakter i z jednej strony oka-
zują dla igrzysk, z drugiej rodzajem przed-
stawienia się stały.

Do pierwszych należą odpusty w Czer-
niakowie, a szczególnie w Bielaniech, do dru-
giej zaś kategorii śpiewy wielkopiątkowe
w katedrze i uroczystość Ś-tej Cecylii, wczoraj
przypadająca a w kościele po francisz-
kańskim obchodzona. Najpiękniejszą z całej
go roku muzyką kościelną tam słyszemy
i po to jedynie tłumy biegają na Zakro-
czymską ulicę. Pobożniejsi, a szczegól-
niejszą dla Ś-tej patronki muzyki wciąż prze-
jęci — rano się chyba gdzie pomodlili, na su-
mie wyłącznie słuchano śpiewów i duszono
się w ścisłu. Płec piękna przeważnie za-
pełniła świątynię, w której przed 12-stą wy-
szła wielka msza. W czasie takowej, jak
wczoraj wspominaliśmy chóry i orkiestra
warszawskiej opery i instytutu muzycznego
pod dyrekcją p. Apolinarego Kątskiego wy-
konały wielką mszę Cherubinego. Na ofer-
torjum, pani Jakowicka odśpiewała Ave Ma-
ria, a na Benedictus panna Wojakowska z p.
Cieslewskim, duet O salutaris Hostia. Na-
bożeństwo skończyło się o 2-giej.

= Wielkie są u nas jeszcze braki i róż-
norodne. Marnują się w naszym kraju
i niszczą talenta, a społeczeństwo, lub
jeden z więcej przedsiębiorczych jego człon-
ków, nie przyjdą im na pomoc, nie uratują
od zguby i nie wskażą właściwej drogi.

Takie i tym podobne refleksje robiliśmy
sobie, spoglądając na pewnego młodego
człowieka, o obliczu niewyraźnym, z olbrzymią
energiją rozbijającego w jednej restaura-

racji stary klekot, fortepjanem nazwany i — o
cudo — wydającego jednocześnie z siebie naj-
dokładniejsze dźwięki trąby.

Człowiek — trąba!

Tak jest — dosłownie — człowiek — trąba.

Łaskawi panowie! jeżeli istnieje, robi furo-
re i monetę człek — bomba, to dla czegoż
rymujący z nim człek — trąba, który jeszcze
do tego, podług objaśnienia obecnych umie
i pisać, jak kogut i, jak pies, szczeleć, dla
czegoż ten pełen talentów człowiek dęty nie
robi także furory i, co rzecz ważniejsza, mo-
nety?

Oto dla tego, że jesteśmy jeszcze barba-
ryzmi i, że pomiędzy nami nie znalazł się
jeszcze ani jeden p. Jarskiński, Barnum
lub Salamoński, genialni przedsiębiorcy,
umiejący eksploatować wszelakie złozenia
natury, fizyczne czy też nmysłowe, w ogląda-
nych czy też w... oglądających.

Tak jest!

= W Podolsku, na stacji drogi żelaznej
Moskiewsko-Sierpuchowskiej, w tych dniach
zdarzył się wypadek, dający wiele do my-
ślenia, a dotąd nierozjaśniony.

Na stację, rannym pociągiem, przybył mło-
dy człowiek, porządnie ubrany i zostawał
tamże przez dzień cały, a późnym wieczorem,
po odejściu już posługacza lampy gaszącego;
kilkoma strzałami odebrał sobie życie, żył
jednakowoż jeszcze kilka godzin przeszło, nim
ostatnie wyzionął tchnienie. Przy samobój-
cy znaleziono tylko kilkanaście kopiejek i
podarty bilet na przejazd koleją.

= Na stawie, w Łazienkach, amatorowie
ślizgawki od paru już dni używają zimowej
tej przyjemności.

= Jedna z gazet zagranicznych donosi
nam iż tak do Warszawy, jak do Petersburga
przybywają całe transporty jabłek aż
z Ameryki, dodając, iż ekspedycję ową wy-
wołały mrozy jakie panowały u nas w maju
roku bieżącego.

= Znakomitej summy, bo pięćdziesięciu
przeszło tysięcy rubli kradzież, popełnioną
została w tych dniach, w jednym z domów,
przy ulicy Pięknej. Podejrzenie padło na
lokaja, najlepszej konduity, od lat dwóch
w służbie tegoż domu zostającego. Przy-
aresztowano go więc i przez dowcipny za-
prawdę pomysł — zamknięcia z nim razem wy-
trawnego złodzieja, wydobyto z obwinionego
przyznanie, i pieniądze w całości właścicielo-
wi zwrócono.

-a- W r. 1793 d. 22 listopada, t. j. wczoraj
temu lat 83, po raz pierwszy odbyła się pró-
ba z balonami przez braci Montgolfier
d'Annonay.

-a- „Pan Tadeusz” Mickiewicza, jest po-
dobno tłumaczony na język angielski.

atrybutami swego przemysłu. Czasami maż
siada przy niej, o! wtedy cierpieć strasznie,
lecz nie mogę oderwać wzroku od ubóstwia-
nej...

— A ponieważ ciało twoje nie może się
oderwać od twego wzroku, stoisz więc, jak
wryty na miejscu.

— Tak jest i to stanowi jedyną moją roz-
kosz. Ah! widzieć ją — jej czyste czoło odbija
się na prozaicznym tle porcelanowych sło-
ków, można czytać ich pozłacane etykiety,
otaczające jej cudne włosy, przy blasku gazu
błyszczyć wyrazy tajemniczo skrócone, które
umiem na pamięć. Rozumiesz, pięć lat spo-
jrzeń! Ah, te wyrazy!...

— Gdybyś je opuścił?

— Nie, nigdy. Wyrazy te błyszczą przed
moimi oczami i przerażają jakby Mané, The-
kel, Phares. Na prawo obok jej kształtnego
ucha błyszczą: *subl... pul... Notr...*; na lewo
chl... calc... plumb...; nad główką czarującą
widzę jeszcze: *quim... pan... gloss...*

— To bardzo wesołe.

— Ona jest tak piękną. Ciągłe pracuje
skrętną pszczołką. Jej maleńka rączka po-
krywawiatami tkanki naj... Niestety! tę

drogą, piękną rączkę, którą radbym namię-
nie przycisnąć do moich ust, chwilowo tylko
dojrzeć mogę. Olbrzymi stój, chluba wysta-
wy, napelniony rozcynem siarczanu miedzi,
zakrywa mi ją zbyt często. Oprócz tego,
rodzaj kurzej grzędy, obwieszanej wszel-
kiego rodzaju bandażami, przewodnikami
elektryczności, również zakrywa pożądaną
rączkę.

— Wszystko to dobre, lecz czy nie możesz
wejść do sklepu i szepnąć pani do ucha...

— O! ty śmiałyś... a więc próbowałem to
uczynić. Co miesiąc, zniecierpliwiony, zdo-
bywałem się na heroizm, zamykam oczy i spu-
ściwszy głowę, wrzucam się do apteki, gdy
maż zajęty jest w laboratorium!

— Brawo! doskonale!

— Wchodzę czerwony, cały w potach,
drżący od stóp do głowy, z wzrokiem błys-
zczącym i szybkim ruchem zbliżam się do
biurka. Straszne to biurko. Na niem spo-
czywa metalowe naczynie z tym okrut-
nym napisem. „szara maść”, — wyrazy te
krew w żyłach mych ścinają...

— No cóż dalej.

— Cóż dalej niestety! śmieszna moja

postać dziwi piękną panią Patte... uśmiecha
się, okrutna... tu następuje wyznanie stra-
szone...! sądząc po moim rumieńcu, pomie-
szaniu i uporczywym milczeniu, iż potrzebu-
ję lekarstwa, o którym się łatwiej rozmówić
z mężczyzną...

— Rozumiem... rozumiem...

— Tak jest... piękna pani Patte znika i
ciska mi w twarz te zimne wyrazy: idę
poprosić pana Patte — a ja zostaję zgębiony,
z oczami zwróconymi na sławne naczynie
z „szarą maścią”, — i gdy mnie maż zapytuje,
zawsze uśmiechnięty, czego sobie życzę,
z trudnością wybąkuję machinalnie, czując
śmierć w duszy, — proszę za 4 sous szarej
maści.

— I odkładasz ciąg dalszy, nieszczęsny
Józefie, do następnego numeru!

— Tak jest — i uciekam z medykamen-
tem... lecz to mnie nie uspokaja.

I oto już pięć lat mija, — jak konam z miło-
ści dla pięknej pani Patte.

-a- Roku 1687 d. 24 listopada umarł znakomity muzyk de Lully.

-a- Opera Verdiego, „Aida“ ma takie powodzenie we Lwowie, jakiego nie doznała tam dotąd żadna opera. Dano ją już sześć razy z rzędu, zawsze przy napelnionym teatrze.

= Nowości teatralne w Paryżu.

W Odeonie grano w tych dniach komedję bochaterską, p. Th. de Banoille p. t. „Dedemia“.

W Comedie Française ma być wkrótce wznowiony dramat, pana Juliusza Lacroix, „l'Oedippe rôlé“. Był on już grany na tej scenie w 58 roku, po uwieńczeniu go przez Akademię.

-a- Zmarła w Paryżu słynna niegdyś artystka paryzkiej opery komicznej, pani Pradher, występowała przeszło lat 20 pod nazwiskiem panny More. Była to kobieta jedna z najpiękniejszych w swoim czasie, mąż jej był fortepianistą nadwornym Karola X-go.

-a- Jak donosiliśmy, pod niebiosą wynoszona w Warszawie panna Bianca Donadio, występuje w Berlinie w jednym z najmniej dystygnowanych teatrów, bo w Krolla, gdzie 1-sze rzędy krzeseł, nie kosztują drożej na naszą monetę jak 2 rub., a dalsze 30 kop. Nadmienimy, że Carl. Patti z p. Siviore w Dreźnie, dawała koncerty i bilety najdroższe w kilku rzędach, były także koło dwóch rubli, inne rzędy niżej, aż do 50 kopiejek. Dla czego Warszawa ma za to samo tak drogo płacić jak dotąd płaciła? Od publiczności to zależy; czas się zastanowić: niech jeden i drugi koczujący zagraniczny artysta, złapie się na wysokich cenach, a trzeci z tonu spusci.

-a- Economiste Français, podaje kronikę samobójstw we Francji, w 1874 r. i wykazuje, że żadnego roku ich tyle nie było: w 1827 r. samobójstw było 1,527 co czyni $\frac{1}{4}$, na 100,000 mieszkańców. W 1830 r. 1,736 czyli $\frac{5}{4}$ na 100,000 mieszkańców i t. d. nareszcie w 1874 roku było wypadków samobójstw 5,617 czyli $\frac{15}{4}$ na 100,000 mieszkańców.

-a- Music Trade Review, gazeta Nowyorkowska, podaje opis wsparty rysunkami nowego aparatu elektrycznego, zastosowanego do organów kościelnych.

*
Gdy leż ronić nie może już żrenica sucha,
Przepelnione boleścią gdy zamiera serce,
Milo jest przy współczuciu ogrzać się iskierce
Odnaleść duchem brata—życzliwego druha.

Przyjaźń dziś bardzo rzadka, kto ją jednak stale
Posiada, dla takiego iść życiową drogą
Nawet przez głogi, ciernie, łatwo jest i błogo,
Ten może wrogim losom oprzeć się wytrwale.
Dziś tedy, o najdroższy mi, gdy dzień wesela,
Gdy dzień Twoich imienin, wypowiadam śmiało
Że na świecie daleko lepiej by się działo,
Gdyby każdy mógł znaleźć, jak Ty, przyjaciela.
d. 23 Listopada 1876 r. Edmund.

= Pan K. nasz dobry znajomy—wycztawszy w Antrakcie żarty z dwukrotnie przegranego przezeń zakładu, postanowił odegrać się na tem samem polu. Wczoraj spotkawszy, tylko co do Warszawy przybyłego, w nowy od Juszczyka paletu długi angielski ubranego Władka, zaczął rozmowę o tem, że obecnie dużo materiału na palto użyć trzeba, następnie, od niechce się spytał, czy czasem Władek nie ma przy sobie jakiego składanego, lub zwijanego, łockia, a po przeczącej odpowiedzi zagadnął, że dobrze się przypatrzwszy nowoprzybyły nie potrzebuje tak wiele materiału, bo nie ma więcej jak dwa łockie.

Znów stanął zakład, a na śniadanie do Sowińskiego i Szulca zawezwano i piszącego te słowa. Gdy przyszło do zapłaty, i obaj zakładający się—z minami wesołymi na siebie

spoglądając, zażądali wyjaśnienia, piszący niniejszy artykuł, po którego z redakcji w tej chwili chłopca przysłano — zabierając kapelusz i rękawiczki usłyszał te słowa.

— Przegrałeś Władku, bo tak jak mówiłem, podobnie jak każdy człowiek masz tylko dwa łockie, rzekł K. okazując siedzącemu Władowi obie zgięte ręce.

— Przepraszam, wygrałem, odparł Władek, podnosząc obie nogi i wskazując na podszwy, mam i dwie stopy.

Skończyło się na tem, że K. zapłacił po raz trzeci za przegrany zakład, dotyczący dwóch łocki.

Okowity cena, garniec 225—227.

RESURSA OBYWATELSKA.

Dziś o godz. 8-ej wieczorem.

KONCERT

Śpiewaków Szwedzkich

PP. Wennstroem, E. Rosen, A. Edgren,
A. Hoekenberg, F. Chawe, S Ryberg.

PROGRAM:

Część I.

1. „Moja Szwajcarya“, F. Abt.
2. Pieśń Szwajcarska.
3. Pieśń, M. Bellman.
4. „Ptaszyna“, Söderberg.

Część II.

5. „Podróż po narzeczoną w Hardanger“, F. Kjerull.
6. Pieśni szwedzkie, aranżował A. Söderman.
7. Śpiew ze śmiechem, M. Bellman.
8. „Ty wiesz“, Witt.

Część III.

9. Marsz weselny, A. Söderman.
10. „Ojciec Berg“, M. Bellman.
11. „Pilnuj się“ (walc), F. Abt.
12. „Śpij spokojnie“, F. Abt.

Cena miejsc: Krzesło w 1-szych rzędach 2 r. 5 k.; w następnych 4-ch rzędach, po obu stronach estrady 1 r. 55 kop.; w następnych rzędach 1 r. 5 kop.; miejsce nienumerowane 50 kop.

Biletów dostać można w księgarniach Gebetnera i Wolfa, Hoesicka, Senewalda i Trenklera.

W wielkiej sali Hotelu Europejskiego (na 1-szem piętrze), występ

ARTYSTÓW - FENOMENÓW

Miss Lizzie Anderson, Miss Annie Fay
i d-ra Humes.

Część I.

- I. Zabawy japońskich motylków.
 - a) Wzlatujący motylek.
 - b) Wizyta i igraszki motylków.
 - c) Lot gromady motylków, wykona Miss Lizzie Anderson.
- II. Fenomenalne doświadczenia.
 - a) Wirtuozka, czyli niewidzialna muzyka.
 - b) Niewidzialne przejście pierścionków.
 - c) Szklanka samolot.
 - d) Tajemnicza kuźnia.
 - e) Figurki papierowe, czyli niewidzialne nożyce.
 - f) Niedający się naśladować lot kubła, wykona Miss Lizzie Anderson.

Część II.

III. Cudowne pisanie krwią na rękę, wyk. Miss Anderson.

IV. Cudowne zniknięcie Miss Anny Fay.

V. Tajemniczy gabinet, czyli dziwne, godne uwagi zjawisko.

- a) Godny uwagi koncert.
- b) Lot różnych przedmiotów.
- c) Nigdzie niewidzialne ewolucje.
- d) Ze skrępowanymi rękami, a jednak zręczne subretki, wykonają: Miss Lizzie Anderson i Anna Fay.

VI. Seans w ciemnościach, czyli objaw nadzwyczajnej siły zmroku, wykona Miss Anderson.

Cena miejsc: po rs. 4, 3, 2 i 1.

Początek o godzinie 8-ej i pół wieczorem.

OGŁOSZENIA.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH WŁADYSŁAWA LEWITY i Spółki

przy rogu ulic: Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Poleca: Parasole Angielskie, Pledy Angielskie, Cacheznez jedwabne i Kołdry wełniane podróżne (Couvre pieds).

Wielki wybór Krawatów męzkich paryzkich, od kop. 30 za sztukę.

Chusteczki, z foulard ecru (Mouchoirs de poche) po kop. 50 za sztukę.

5,000 Krawatów damskich paryzkich, od kop. 50 za sztukę.

Ostrygi Ostendzkie (Native)

NADCHODZĄ STAŁE DO HANDLU

SOWIŃSKIEGO i SZULCA

dawniej

F. KOELICHENA

przy rogu ulic Długiej i Przejazd.

TEATR WIELKI.

MELUZyna

Balet fantastyczno-czarodziejski w 4 akt. (9 obrazach), ukł. Wirgiliusza Calori, z muzyką Adolfa Sonnenfelda.

Hrabia Forst — —	Pán Puchalski.	Albertyna } jej dzieci —	Panna Adler T.
Rajmond, jego syn —	Pan Gillert.	Zofja —	Panna Czaplínska Z.
Melja, narzeczona Rajmonda	Panna Piotrowska,	Notariusz —	Pan Minakowski.
Lotarja, jej matka —	Panna Twarowska.	Pustelnik —	Pan Marx.
Artur, fałszywy przyjaciel Rajmonda, zakochany w Melji	Pan Rządca.	Oberżysta —	Pan Kuhne.
Gastor, koniuszy Rajmonda	Pan Popiel.	Naczelnik węgier. cygań. bandy	Pan Adler.
Meluzyna, nimfa —	Panna Cholewicka.	Neptun —	* * *
		Duch leśny —	* * *

Nimfy — Myśliwi — Damy na łowach — Drużyna myśliwska — Paziowie — Rycerze — Służba — Amazonki — Kapłani — Żołnierze — Stróże leśni — Furje — Cyganie — Lud — Widma — Błędne ogniki — Grzyby — Krokodyle — Jaszczurki i t. p.

TANCE. AKT 1-szy. Obraz 1-szy. (Źródło nimf w czarodziejskim lesie). 1. Corps de ballet. 2. PAS NAJAD. Panna Cholewicka i Corps de ballet. 3. TANIEC MYSLIWYCH. PP. Lesiewska, Orczyńska, Kriger, Popiel, Tyszczyńko, Zaremba, Pignan, Lucas. PP. Kuhne, Objeziński, Filatyn, Ossowski, Royer, Chronowski, Sikorski, Zuberbier. 4. SCENA CZARODZIEJSKA. P. Popiel. 5. FINAŁ. P. Cholewicka, p. Gillert i Corps de ballet. AKT 2. Obraz 2. (Intercyza ślubna). Obraz 3 (Zamek Rajmonda). 6. MARSZ TRYUMFALNY. PP. Zaremba, Tyszczyńko, Kwiatkowska, Orczyńska, Pignan, Lesiewska, Lucas, Meunier E. i Corps de ballet. 7. PAS DE DEUX. P. Piotrowska, P. Rządca, Koryfejki i Corps de ballet. 8. PAS DE DEUX. P. Cholewicka, P. Gillert. 9. FINAŁ. Koryfejki i Corps de ballet. AKT 3-ci. Obraz 4 (w pięć lat później). Widok zewnętrzny tajemniczego domu. Obraz 5-ty (wnętrze tajemniczego domu). 10. TANIEC Z SZALAMI. PP. Cholewicka, Oliwińska, Kriger, Adler, Tyszczyńko, Lucas, Orczyńska i Corps de ballet. 11. MENUET. PP. Adler L., Czaplínska Z. 12. TANCE Z ROGAMI OBFITOŚCI. PP. Czaplínska, Mellerowicz Aniela. Kryger Aniela i uczennice. Obraz 6-ty. (Zapadnięcie i pożar tajemniczego domu). AKT 4-ty. Obraz 7-my. (Ruiny tajemniczego domu). 13. POLKA. Pp. Kwiatkowska, Oliwińska, Pignan, Cholewicka T. Meunier Eug., PP. Kuhne, Objeziński, Chronowski, Sikorski, Szpech. 14. CZARDASZ. PP. Piotrowska, Zaremba, Adler, Popiel, Krygier. PP. Gillert, Filatyn, Ossowski, Royer, Zuberbier. Obraz 8-my. (Dzika okolica). Obraz 9-ty. A P O T E O Z A.

TEATR ROZMAITOŚCI.

PRZED ŚLUBEM

Komedja w 5-ciu aktach (akt 3-ci w 2-ch odsłonach), oryginal. napisana przez Kazimierza Zalewskiego.

Teodor Drecki —	—	Pan Grzywiński.
August Nowowiejski —	—	Pan Królikowski.
Baltazar Uszyński —	—	Pan Chomiński.
Antoni Uszyński —	—	Pan Tatarkiewicz J.
Kłapkiewicz —	—	Pan Ostrowski.
Muszkat —	—	Pan Leszczyński.
Jan, lokaj —	—	Pan Kruszyński.
Służący pani Łuckiej —	—	Pan Tatarkiewicz S.
Pani Łucka —	—	Pani Niewiarowska.
Helena —	—	Panna Popiel.
Antosia —	—	Pani Oswald.
Służba i goście.		

Rzecz dzieje się w Warszawie, między 3 i 5 aktem upływa kilka miesięcy.

Jutro w teatrze Wielkim: „Pojedynek szlachetnych“.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. 7¹/₂ wiecz.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Ноября 1876 г. — w Drukarni M. Ziemiakiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.

Wydawca Jan Mieczkowski.

Redaktor Aleksander Niewiarowski.

Wyborowe i ODLIEZAKE Cygara EL CISNE po kop. 5 za sztukę PAPIEROSY i TYTONIE renom o wanej Fabryki „Nadzieja“ w Petersburgu, polecają Składą Leona S. HASSFELD na obu rogach ul. Matyjażkowskiej.